

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . . . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . . . rs. — kop. 80

Cena pojedynczego numeru

kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . . . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 20

TYGODNIEN

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenia 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkukrotno—po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-iej stronie po k. 15 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokości strony = 4 wierszom jednoszpaltowym.)

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym Stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** w Piotrkowie Redakcja „Tygodnia“ i obie księgarnie; w Warszawie „Warszawskie Biuro Ogłoszeń“ Gracjana Ungra Wierzbowa 8; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej, przyjmujące jednocześnie prenumeratę.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie; w Łodzi księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego; w Tomaszowie rawnkim księgarnia J. Sochaczewskiej—prócz tego:

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Łodzi	„ Przeździecki Wacł.
„ Brzezinach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Srokowski Kazim.	„ Radomsku	„ (Dziemienowicz.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		„ Myśliński Feliks.

Do sklepu towarów kociowych **M. POPOWSKIEJ** nadszedł drugi transport towarów sezonowych.

ROWERY PNEUMATYCZNE

z roczną gwarancją

Po cenach od rs. 160 do 235

dwóch najlepszych dziś marek:

Ormonde { Szosowy „Model G.“, funtów 42
Szosowy lżejszy „Peregrin“, fun. 38
Szosowy lekki „Peregrin“, fun. 32

Triumph { Szosowy „Cavalier“, funtów 42
Szosowy lekki „Cavalier“, funt. 34
Torowce wyścig. „Champion“, f. 24-28

Modele wszystkich powyższych rowerów znajdują się do obejrzenia w lokalu Redakcyi „Tygodnia“, która może pośredniczyć w ich kupnie, sprowadzając je w ciągu 24 godzin na zamówienie (za gotówkę), po cenach możliwie najniższych, od 160 do 235 rs.

Na tych samych warunkach, polecać może firmie „Ormonde“ przesyłanie ich pod adresami nabywców do wszystkich miejscowości gub. piotrkowskiej, znajdujących się przy liniach dróg żelaznych.

Cenniki ilustrowane, przesyłają się, na żądanie, gratis.

OGŁOSZENIE.

Piotrkowska Izba Skarbowa na zasadzie artykułu 42 i uwagi do artykułu 49, zatwierdzonej przez Ministra Finansów Instrukcyi, o sposobie pobierania Skarbowego podatku od mieszkań, podaje do powszechnej wiadomości: że w Okręgu Piotrkowskiej Izby Skarbowej, niezależnie od innych środków pobierania podatku Skarbowego od mieszkań, po terminie 25 kwietnia do 5 maja w łącznym ustanowiono szesnaście (16) kas pomocniczych, z których jedenaście (11) w znajdujących się w okręgu Miejskich Magistratach, cztery (4) w Kantorach Banku Państwa, w Piotrkowie Tomaszowie, Częstochowie w Łodzi, i jedną (1) w Piotrkowskim Banku Włocławskim.

Pobór tego podatku w rzeczonych kasach odbywać się będzie codziennie (przez ciąg dni 10-ciu) w godzinach urzędowych.

— W d. 8 (20) kwietnia w Koburgu, — dokąd z powodu zaślubin księżnej Melity Koburskiej z wielkim księciem Heskim zjechało się wiele europejskich głów koronowanych i przedstawicieli domów panujących, — odbył się akt bardzo ważny i dla nas wydatny: zaręczyny Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzowicy Następcy Tronu z Księżniczką Alicyją Hesską. Najdostojniejsza Narzeczona jest córką wielkiego księcia Heskiego i księżniczki Wielkobrańskiej Alicyi, córki królowej Wiktoryi; urodziła się ona d. 6-go czerwca 1872 r., jest więc o cztery lata młodszą od Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzowicy Następcy Tronu, urodzonego d. 6 maja 1868 r. Trzy starsze siostry księżniczki Alicyi — księżniczki: Wiktoryja, Elżbieta i Irena — są za mężami: księciem Ludwikiem Battenbergiem, Wielkim Księciem Sergijuszem Aleksandrowiczem i księciem Henrykiem Pruskim, bratem cesarza Wilhelma. Małżeństwo Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzowicy Następcy Tronu wzmocni węzły rodzinne, łączące Dom Panujący Ruski z dynastją Hanowerską; obecnie istnieje już podwójne pokrewieństwo, ponieważ Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani jest rodzoną siostrą Księżnej Walii, a nadto Wielka Księżna Maryja Aleksandrowna, rodzona siostra Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana, jest za mężem za księciem Edyburkim, który wstąpił obecnie na tron Koburski. Małżeństwo Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzowicy Następcy Tronu do tego podwójnego pokrewieństwa doda trzecie ogniwo, ponieważ Najdostojniejsza Narzeczona jest wnuczką królowej Wiktoryi. Małżeństwo to wzmocni także związek rodzinny Domu Romanowów z domem Hohenzollernów: księżniczka Alicyja przez swoją matkę jest cioteczną siostrą cesarza Wilhelma, a przez małżeństwo swojej siostry Ireny z księciem Henrykiem Pruskim jest jego szwagrową.

Prasa też niemiecka, radośnie wita ten rodzinny wypadek i przepisuje mu wysokie znaczenie polityczne.

(Warsz. Dniwn.)

Kartki łódzkie.

(W kwestyi traktatów).

Łódź, 21 kwietnia 1894 r.

„Prawo swobodnej cyrkulacji, jest kardynalną zasadą ekonomiczną i społeczną dobrobytu narodów“, — dowodzi znakomity ekonomista Say, a autorytet ten usabia dobrze obecne stosunki międzynarodowe, dwóch sąsiednich mocarstw.

Z samej więc natury rzeczy, zeszyły na plan drugi wszelakie zagadnienia, w obec doniosłej kwestyi traktatów handlowych, które dziś mniej lub więcej skryształizowane, pozwalają nadać im więcej konkretną formę.

Owóż, jak chcą zdania kompetentne i miarodajne, plonem okazały się obawy co do następstw celnych rzekomo olbrzymiej wytwórczości łódzkiej grolących. Jak bowiem przekonywa doświadczenie, nie nieznaczająca cząstka stanie zaledwie do zapasów konkurencyjnych z zagranicą i to z dziedziny przemysłu przeważnie jedwabnego, pończoszniczko-rękawicznego, galanterii luksusowej i t. p., co razem wzięte, nie przewyższa 10% w stosunku do ogólnej wytwórczości.

Inne działy przemysłu tkackiego, (wełniano-bawelnianego) jak niższe gatunki kamgarnów, szewiotów, kortów, a szczególnie sławnych „bojek“, posiadających ustaloną już markę, których ilościowa produkcja dochodzi tu do zenitu — konkurencyi absolutnie się nie lękają i nikt zresztą nie skusi się na ich import.

Tem niemniej, dla lepszych gatunków kamgarnów, trykotaży, pluszy i innych zagranicznych fabrykatów, otworzył się u nas nowy rynek zbytu, czego dowodzą zamówienia listowne i przez agentów, licznie od chwili nastąpienia konwencji, Łódź nawiedzających. Tylko więc nieznaczne powyższe zapotrzebowania sprowadzą stosunkową redukcję odnośnych fabrykatów, które z łatwością pozwolą zastąpić się innymi, co zresztą w najnormalniejszych nawet warunkach, do osobliwości w Łodzi nie należy. Jakoż przeczucie się wielokrotnie z jednej gałęzi przemysłu w drugą, stosownie do konjunktur i warunków ekonomicznych, nikogo tu nie zadziwia, świadcząc raczej na korzyść dobrze pojętej przedsiębiorczości, której ślady na każdym uderzają kroku.

Z powyższego, ekonomiczna wypływa racya, że pomimo tyle doniosłych w stosunkach międzynarodowych reform, wymagających względnie do nowopowstałych warunków zmian wielu, następstwa traktatów handlowych na całokształcie ogólno-łódzkiego interesów, deprymująco się nie odbijają. Utrzy-

muje się w tej mierze słusznie postawiona teza, że z ukształtowaniem się koniunktów i nawiązaniem wzajemnych stosunków,—co przecie za jednym zamachem, po tyloletniej izolacji załatwić się nie da,—spodziewać się można pewnej ekonomicznej indennizacji, wypływającej z konsekwentnego następstwa wymiennego i swobodnej cyrkulacji.

Odnosnie zaś do sporadycznie w ostatnich czasach występujących bankructw firm przeważnie drobniejszych, to tych, z nowym ustrojem równie solidaryzować nie można. Jest to prosty wynik nieznaczego przesilenia w niektórych dziedzinach przemysłu; są to kłopoty finansowe skutkiem chwilowego braku gotowizny na tutejszym rynku pieniężnym; jest to przełom sezonu i pozostałe z nim zapasy towarów i plajty firm pozamiejscowych, których niewypłacalność pociągnęła za sobą bankructwa lokalne, hyperprodukcja i t. p. O powyższem atoli wiedzą kroniki przemysłowe bardzo dobrze; bo objawy te notują w swych rocznikach peryjodycznie, bez poważniejszych refleksyj.

Z tem wszystkim, chwilowe w przemyśle tutejszym przesilenie, było poniekąd spodziewanem; doświadczenie życiowe bowiem uczy, że lata tłuste, jakimi odznaczało się ubiegłe czterechlecie, sprowadzają, nie powiem językiem biblijnym, tyleż chudych, lecz nieuniknioną reakcję. Tak już chce los, nasz opiekun!

Alieci w państwie... łódzkiem ujawnia się wyraźna skłonność do *statu quo ante*; wieści z rynków Cesarstwa, o Łodzi decydujących, brzmią dla miejscowej produkcji nader pomyślnie; zamówienia od samych kupców, agentów i wojażerów napływają obficie i choć ruch sprzedażny na miejscu nieznaczny, towarzystwa transportowe wyprawiają znaczne wciąż partyje towarów. Przędzalnie, tkalnie, apretury, zarówno miejscowe jak zgierskie i tomaszowskie, wrą i kipią życiem, wykończając towary zimowe, których sezon rozpoczyna się w lipcu i trwa do września.

Fakty powyższe mówią same za siebie; wobec czego najseptyczniej usposobione sfery, skłaniają się na stronę traktatów, które przedewszystkiem na ponurem niebie rolniczem błyszczeć zaczynają jaśniejszem słońcem, zapowiadając lepszą dolę i zmianę dotychczasowych stosunków agrarnych.

Podstawą dobrobytu kraju jest produkcja wolna, jako najważniejszy i rdzenny przemysł. A gdzie kwitnie rolnictwo, tam i przemysłowi fabrycznemu dobrze się dzieje i odwrotnie, gdzie kwitnie przemysł, tam rolnictwo zawsze ma żyć z kogo, a bogaty rolnik jest znów najlepszym odbiorcą przemysłowca i kupca.

Wprawdzie stosunki z sąsiednim państwem, odnośnie do eksportu zboża, mało są jeszcze rozwinięte, koniunktury zbożowe nie ukształtowane; wszelako nie przesadza to pomyślniej przyszłości, a chwilowy objaw wyłomaczyć się daje tem, że sąsiedzi nasi posiadają jeszcze znaczne zapasy zboża amerykańskiego, oraz, żeśmy nie odzyskali jeszcze straconych przez wojnę celną placówek. Korzystając obecnie z ulg takich, jak państwa pozostające z Niemcami na stopie największego uprzywilejowania, szansa powodzenia we współzawodnictwie jest o tyle po naszej stronie, że z powodu swego geograficznego położenia, jesteśmy, jako kraj *par excellence* rolniczy, najodpowiedniejszymi, bo najbliższymi dostawcami zboża na rynki niemieckie. Oby tylko obrodziły pola „malowane zbożem rozmaitem, wylęcane pszenicą, posrebrzane żytem“!...

Reasumując i sprowadzając dane powyższe do jednego mianownika, otrzymujemy: zwycięstwo—na całej linii. *Enka*

Nie bajka, lecz rzeczywistość.

(Szczegół z procesu).

Gdyby romansopisarz, lub dramaturg chciał wymyślić podobną sytuację, musiałby długo się namozolić i jeszcze spotkałby go zarzut, iż przesadził. Taka myśl przyszła mi do głowy po wysłuchaniu zeznania p. Skassy z Beldowa, złożonego przed sądem, roztrąsającym w zeszłym tygodniu głośny proces osławionego Mielczarka i czci pozbawionych spółników jego.

Sprawozdawcy pism warszawskich, które, mówiąc nawiasem, z pośpiechem godnym lepszego dzieła, *piłowały* czytelników opisem procesu aż do znużenia—opowiadanie p. Skassy albo zgola pominięli albo słabo je streścili. Tymczasem, jak już na wstępie zaznaczyłem, jest ono wielce ciekawe i stanowiło może najbardziej sensacyjny moment w procesie mielczarkowskim. Być nawet może, iż dosadne opowiadanie godnej ze wszech miar współczucia ofiary rabusiów—proste, jasne, a w każdym słowie szczere, wiele podziałało na werdykt sędziowski. Bo też trudno było powstrzymać się od wzruszenia, słuchając opowiadania, które za temat do tragedii posłużyłoby mogło. P. Skassa wyrósł na bohatera w oczach słuchaczy, tem słuszniej, że każde jego słowo znalazło potwierdzenie w zeznaniach wszystkich aktorów strasznego zdarzenia.

„Było już po północy—mówi p. Skassa, którego zeznanie słowo w słowo postaram się powtórzyć.—Właśnie ze Zgierza przyjechał doktor do żony mojej, spodziewającej się lada chwila rozwiązania. Poród był ciężki, zdecydowano więc operację. W chwili, gdy doktor złożył kleszcze, przed domem rozległy się strzały. Odrąz domyśliłem się napadu. Wybiegłem z sypialni, porwałem za fuzyję i przez szybę w oknie strzeliłem dwa razy. Nie uciekło jeszcze echo strzałów, kiedy jakieś silne ręce pochwyciły lufę i nagle szarpnięciem fuzyję mi z rąk wyrwały... Dobyłem rewolwer. Po czwartym strzale, poczułem mocne drgnięcie broni w mej ręce. Na piąte pociągnięcie cyngiel nie odpowiedział... Spostrzegłem, że rewolwer został zagwoźdzony kulą nieprzyjacielską, która trafiła go i zepsuła maszyneryję... Rozpacz mnie ogarnęła na myśl, że zbójcy wkroczą do mieszkania... Wtem przypomniałem sobie, że mam drugą fuzyję! Pobiegłem po nią. Spostrzegłem jednakowoż, że naboju mi zabrakło... Przedstawia mi się cała groza położenia. Tam żona w położu; nie wiem, czy żyje; nie wiem, czy niemowlę świat ujrzalo; drzę o życie starego ojca, którego, jak mówi mi służący, porwali zbójcy—a tu kule latają ponad głowami, strzały mnie ogłuszają, tracę krew zimą!... Tknięty przeczuciem, sięgam do kieszeni kożuska, który miałem na sobie i—o cud!—znajduje cztery patrony... Zakładam, strzelam i... słabo mi się robi. Uczulem straszny ból w lewym oku. Przecieram je i na palcach znajduję krew. A więc i oko straciłem!... Panowie sędziowie! padłem bezwładny na ziemię, a cierpienia, jakie odczuwać może osierocony odrąz syn, mąż i ojciec—rozdierały mi duszę!... Cierpienia jednak moje, na szczęście, były krótkotrwałe i, Bogu dzięki, pochodziły ze zbytku wrażeń. Wszedł doktor, a ujrawszy mnie w stanie bliskim omdlenia, pospieszył z ratunkiem. Cicho już było, gdy m obłany zimną wodą, zerwał się na nogi. W ciszy usłyszałem kwilenie dziecięcia, a jednocześnie słowa doktora: „Oko masz pan całe. Wszystko udało się szczęśliwie!“

Nie będę wam mówił, panowie sędziowie, jakie uczucia radości mną owładnęły; idąc wszakże do pokoju żony, przypomniałem sobie ojca... Czy nie zabity?—pomyślałem z przerażeniem i wybiegłem z dubeltówką w ręku. Ujrzałem jakąś postać, w której do-

myślając się napastnika, zmierzylem... „Nie strzelaj, to ja!“—usłyszałem głos ojca, który jak się następnie przekonałem, silnie był poturbowany. Przeżyliśmy straszne chwile, w bardzo wyjątkowych okolicznościach; to też, gdy służący, zobaczywszy człowieka zagląającego do pokoju przez szybę, krzyknął: „Panie, zbój się przez okno dostaje!“—strzeliłem... Usłyszeliśmy jęk i głuchy upadek ciała... Był to kucharz, przybyły z odsieczą, niewinna ofiara napadu na dom mój w Beldowie...“

Trzeba dodać, że w napadzie tym Mielczarek raniony został w plecy; jego zaś towarzysze: Wandracz—w twarz, a Lachowicz w piersi...

Kucharz umarł...

Z miasta i Okolic.

— **Sprawa oświetlenia gazem** Piotrkowa zaledwie się urodziła, już umierać się zdaje. O ile wiemy, cofa się nie miasto, ale przedsięwzięcie, które w zasadzie zgodził się już na warunki przedstawione sobie i omawiane wspólnie z komisją miejską.—Co prawda, pierwsze swe kroki na piotrkowskim terenie pp. właściciele przyszłej na Bugaju fabryki, nazbyt ostrożnie i chwiejnie stawiają, ktoś patrzący z boku a nie wtajemniczony, łatwo mógłby przypuścić, że zbywa im na gotówce lub nazbyt chcą wyzyskać niewesołą sytuację miasta... Naszem zdaniem, zbytnia ta ich oszczędność czy... ostrożność w różnych wypadkach, o których słyszeliśmy, a między innymi i w kwestyi gazowej — jest trochę zagadkowa, a nawet mało chlubna...

— **Rozpoczęcie sezonu.** Od dziś za tydzień, t. j. dnia 6 maja, cyklisci miejscowi zebrać się mają po raz pierwszy w tym roku na wykończonym już torze wyścigowym, w godzinach poobiednich, dla sprobowania jazdy w lieźniejszym gronie, po zmienionym najzupełniej na bieżący sezon torze. Po ogólnej przejażdżce na torze, nastąpić ma półgodzinny wyścig wokoło, do którego to wyścigu zapisało się dotąd, o ile wiemy, 3-ch cyklistów, mianowicie pp. K., T. i Z., a prawdopodobnie do przyszłej niedzieli przybędzie jeszcze jeden lub dwóch. Pp. cyklistom nie dość jednak iście skrzydlatej jazdy na szybkich stalowych rumakach, projektują jeszcze sobie urozmaicić ją: chcą pierwszy raz pojeździć i pościgać się przy dźwiękach miejscowej orkiestry wojskowej, następnie zaś, po krótkim wypoczynku, udać się zamierzają gremialnie na zamiejską niedaleką wycieczkę.

Oczywiście cały ten projekt zależny jest od stanu pogody.

— **Stragany.** Jeden z naszych czytelników porusza projekt urządzenia *straganów stałych* na rynku targowym, gdzie obecnie rozsiadają się handlujący owocem, warzywem i t. p., składając te produkty na ławkach lub bruku, który, jak wiadomo, niezawsze i niewszędzie grzeszy czystością. Na wzór straganów za Żelazną bramą w Warszawie i nasze powinnyby być z żelaza, zaopatrzone w daszki; mogłyby być pobudowane kosztem kasy miejskiej, a za użytkowanie takowych magistrat mógłby pobierać od handlujących stosowną dzierżawę; przytem, nieszkodziłoby obsadzić dokoła cały rynek targowy drzewkami, na czem zyskałyby i higiena i estetyka tej części miasta.

— **W kwestyi mięsa.** (Korespondentowi z Piotrkowa). Że w jatce Srułki kupują golutęńkie kości po 2 kop. za funt i używają ich za dokładki do dobrego mięsa, o tem wiemy wszyscy; że kupujący funt lub dwa mięsa dostaje mięso bardzo nędzne, to także fakt; ale, panie kochany, na to nikt poradzić nie może, tylko my sami, my, kupujący mięso. Protestować, protestować i jeszcze raz pro-

testować—to jedyna w wielu razach rada! Gdyby *każdy kupujący* odmówił wzięcia gołych kości, gdyby *każdy* udał się do strażnika, gdybyśmy działali solidarnie, panowie rzeźnicy rachowaliby się niezawodnie z nami i zmuszeni byliby uznać, że nie nos dla tabakierzy ale tabakiera dla nosa!

— **Cyklistki.** O ile wiemy, wiele pań naszych ma szczerą ochotę jeździć na rowerach. Brak tylko odwagi tej, któraby się pierwsza na ten krok zdobyła; a jednak sport wélocypedowy gdzieindziej i wśród pań liczy sporo zwolenniczek, które nawet i na dalsze puszcza się wycieczki. „Kuryjer Warszawski“ donosi świeżo, że panie: Jadwiga Truskolaska, Michałina Schmidt i Zofia Żuchowska odbyły niedawno dalszą wycieczkę, bo w towarzystwie mężów i kilku znajomych jeździły do Kiele i ztamtąd do Piotrkowa. Przez Łódź, Zgierz, Ozorków, Łęczycę, Łowicz, Sochaczew wrócono do Warszawy. Cała ta wycieczka, z krótkimi pazurami trwała 8 dni.—Co prawda, tu w Piotrkowie nie o tem nie słyszeliśmy i wzmiankowanych osób nie widzieli. Przypuszczamy, że jeśli wycieczka ta miała istotnie miejsce, to musiała Piotrków bokiem chyba ominąć.

— **Młody 18 letni** cyklista p. Rytko z Sieradza w d. 13 b. m. przyjechał do Piotrkowa, zrobiwszy 10 mil w ciągu godzin 6-ciu, oczywiście nie rachując odpowiednich wyprzedzających. Dodać należy, że pan R. miał ciągle wiatr przeciwny. W takich warunkach taka forsowna jazda nie może chyba być zdrowa! D. 20 b. m. p. R. powrócił na rowerze do Sieradza.

— **Nagroda za wierną służbę.** Donoszą nam z Rawy, że pani J. S., żona tamtejszego przemysłowca, złożyła w kasie oszczędności rs. 12 na rzecz służącej swej Lewandowskiej, która u niej 12 lat przesłużyła. Dowód to nietylko, że Lewandowska była dobrą służką, ale że i pani J. S. była dobrą panią, skoro pomyślała o wynagrodzeniu pracującej w jej domu kobiety.

— **Rangi.** Otrzymali rangi: referent rządu gubern. piotrkowskiego Stanisław Dębski—radcy dworu; referent pow. noworadomskiego Jan Wyczański—asesora kolegijalnego; naczelnik kancelaryi gubernatora piotrkowskiego Włodzimierz Piramidow—radcy honorowego; pomocnik naczelnika piotrkowskiego więzienia Piotr Mietelski—sekretarza kolegijalnego; sekretarz magistratu łódzkiego Dyjonizy Pelletier—i kancelista przy kancelaryi piotrkowskiego gubernatora Jan Jurjewicz—registratora kolegijalnego; zatwierdzony został w randze radcy honorowego lekarz m. Zgierza Karol Neugebauer.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Przeniesieni zostali administratorzy parafij: ks. Stanisław Rutkowski do Buczka w pow. łaskim, ks. Adam Giegużyński do Przyrowa. Wikaryusz, ks. Leon Jarosiński także do Przyrowa.

— **Jubileusz Kapłański.** Ksiądz kanonik Nowakowski z Częstochowy odbędzie się 6 czerwca r. b. Ponieważ książd N. cieszy się w miesiącu ogólnym szacunkiem, krzątają się podobno około uczczenia dnia tego i obywateli z p. G. na czele i duchowieństwo pod kierunkiem księdza B. O bliższych szczegółach doniesiemy w swoim czasie.

— **Wielka krochmalnia** powstaje w majątku pana Jaśkowskiego w Chociwiu pod Rawą. Otwarcie tej fabryki jakkolwiek przedstawi i dobrze rentujący interes dla właściciela, bezporównania jednak większe przyniesie korzyści okolicy i wywrze dodatni wpływ na jej stan ekonomiczny.

— **Podczas wyborów** w Kaliszu w kościele S-go Mikołaja, zasiadły do stolika kwestarek panie Kazimierzowa Rymarkiewiczowa z pannami K. Taczanowską, Z. Kozarską. Zebrana rs. 110 kwestarki złożyły w ręce prezesa wyborów pana Taczanowskiego, który przeznaczył je w połowie na gimnazjum filologiczne, w połowie zaś na szkołę realną.

— **Zbrodnia.** Korespondent z Dąbrowy górniczej do „Kur. Warsz.“ pod d. 23 kwietnia pisze: „W d. 22 b. m. spełniona została w lasku na Zielonej pod Dąbrową ohydna zbrodnia. W dniu tym p. G., inżynier zakładów Huta Bankowa, pojechał do rzeźzonej miejscowości powozem. Tu na łące około drogi spostrzegł człowieka słabe wydającego jęki. Zbliżywszy się doń, zobaczył, iż leżący rannym jest kilkakrotnie; zabrał go tedy do powozu i odwiózł do Dąbrowy do lekarza.— W drodze niezajomy miał jeszcze tyle siły, iż opowiedział panu G., iż nazywa się W., jest robotnikiem z fabryki p. Schöna pod Będzinem, że wyszedł na spacer z kolegą swym K., że tenże spoił go, następnie do leżącego strzelił dwukrotnie w rewolweru w ucho, a widząc, iż W. jeszcze żyje, strzelił doń czterokrotnie w piersi. Gdy zaś W. i po sześciu strzałach dawał znaki życia, K. nabił powtórnie rewolwer i dał doń jeszcze 3 strzały, poczem, sądząc, iż W., nie żyje, zbiegł, zapewne w tym celu, by zabrać znajdujące się w mieszkaniu W. zaoszczędzone długoletnią pracą 100 rs.

Odwieziony do szpitala W., zmarł w kilka godzin wskutek otrzymanych 9 ran w głowę i piersi. Zbrodniarza z łupem 100 rs. policja tegoż dnia aresztowała w Sielcu“.

— **Majątność Lisowice** pod Łodzią, znaną z letnich siedzib i ładnego położenia, od właścicielki p. Pietraszewskiej nabył przemysłowiec łódzki, p. Markus Silberstein, za 50,000 rs.

— **Towarzystwu Sosnowickiemu** zakładów hutniczych, poprzednio do gwarectwa von Kramsty należących, należy się wielka zasługa za obsadzenie wszystkich posad w administracyi, kopalniach i fabrykach krajowcami. Jak wiadomo, za poprzedniej administracyi przeważał tam żywioł niemiecki, który wszystkie posady, potrzebujące szczególniej ludzi fachowo uzdolnionych, zajmował. Olbrzymie nakłady na melioracyje fabryk i budynków, przez poprzednią gospodarkę niemiecką zaniedbanych, i zaprowadzenie nowych szybów w kopalniach, pochłonęły znaczne kapitały i sprawiły ten skutek, że dywidenda dla akcyjnarjuszów za rok 1893 wyniosła zaledwie 4 procenty. Sądzą powszechnie, że gdyby tylko w rzeźczonem Towarzystwie zaprowadzone były pewne oszczędności, to mogłoby ono świetnie prosperować i dochody swoje w trójnasób powiększyć.

— **Bankructwo.** Kronika Łodzi zapisuje świeżo poważną upadłość blisko 30 lat istniejącej firmy fabrycznej A. B. na 236,000 rs. Jest to najznaczniejsze w ostatnich czasach bankructwo; w upadłości zaangażowana przeważnie Łódź, a najbardziej miejscowa przedsiębiorca bo na 18,000 rub. Fabryka produkująca korthy, funkcjonuje nadal.

— **Projekt otwarcia** nowego gimnazjum miejskiego w Łodzi agituje się tam podobno i ma wielkie szanse urzeczywistnienia, ile, że sprawą tą interesuje się jeden z wybitniejszych fabrykantów miejscowych, mający do wprowadzania w czyn różnych projektów, jak to mówią „lekką ręką“.

— **Teatr łódzki** dał w Częstochowie 6 przedstawień, które jednak nie zapełniły sali teatralnej. Jak na trzydziestotysięczne miasto, nie mające stałego teatru, zjawisko to dziwne.

— **Dworzec łódzki** ulegnie wkrótce przebudowaniu, na którym zyskają wszystkie sale pasażerskie i bufet. Istniejący bowiem dotąd korytarz zostanie zniesiony, a natomiast przybudowane będą podjazdy. Całą szerokość dworca zajmą sale. Platforma dworca otrzyma też lekki dach na żelaznych słupach.

— **Zebranie ogólne** członków łódzkiego Towarzystwa Kredytowego miejskiego odbyło się w d. 18 b. m. Na zebraniu, któremu przewodniczył p. Herbst, stawilo się 43 stowarzyszonych. Sprawozdanie z działalności Towarzystwa za rok ubiegły zebranie ogólne zatwierdziło bez zmiany. Wniosek co do

nowych warunków licytacyjnych dla nieruchomości zniszczonych nie zyskał aprobaty zgromadzenia. Projekt etatu na r. 1893/4 przewiduje dochodu rs. 69,649 a wydatków rs. 36,796. Przewyżka dochodów nad wydatkami, wynosząca rs. 32,852, powiększy kapitał zasobowy. Projekt etatu został większością głosów zatwierdzony. Upoważniono dyrekcję do wydatkowania rs. 3,000 na budowę przytulku dla starców i kalek. Na dyrektora towarzystwa wybrano p. Finstera, na jego zastępcę p. Rozenblata. Na członków komitetu nadzorczego zostali wybrani pp. Plachecki, Strengel i Zügler.

— **W celu powiększenia taboru** kolei fabryczno-łódzkiej wydział techniczno-inżynierski teje drogi opracowuje rozmiary obstalunków, których znaczna część już porobioną została. Trzy parowozy obstalowano w fabryce Kesslera w Monachium za 60,000 rs.; 600 wagonów zaś wykonają fabryki towarzystwa fabryczno-ruskiego i zakłady pod firmą Lilpop Rau i Loewenstein. Powiększenie taboru kosztować będzie przeszło milion rubli i pociągnie za sobą budowę specjalnych zakładów reparacyjnych na stacyi Kuluszki.

— **Kradzież koni** coraz bardziej szerzy się w okolicy Łodzi. Utworzyła się spółka złodziei, którzy uprowadzają konie do pewnego punktu, skąd znowu wysyłają je umówionym traktem w odlegle strony. Według pewnych wskazówek, skradzione konie ekspedjowane bywają do Prus. Naczelnicy powiatów: łódzkiego, łaskiego, łęczyckiego i sieradzkiego, wydali władzom gminnym ściśle instrukcyje dla tropienia złodziei. Po wsiach włóścianie pomnożyli warty, które od każdego nieznanego, spotkanego w nocy, żądają szczegółowych legitymacyj.

— **W Łagiewnikach pod Łodzią**, w kościele po-franciszkańskim, dokonano świętokradztwa. Złodziej, na którego ślad policja zgierska już trafiła, dostał się do wnętrza świątyni, porzbił skarbonki i splądrował zakrystyję.

Kronika giełdowa.
24-go Kwietnia.

Kurs rubli nie uległ szerszym zmianom, owszem, nastąpiła pewna reakcyja, tłumacząca się oczekiwana konwersyja pożyczek wschodnich; zagranieźni bowiem posiadacze tych pożyczek nie zechcą się zgodzić na konwersyję, zażądaniem zaś kapitału wywołać mogą deprecyacyję rubli. Na polu walorów procentowych mocne tendencyja uczyniła postępy. Bardzo dobrym popytem cieszyły się listy zastawne ziemskie po 99.25 za 100. Listy m. Warszawy ostatnich seryj pozostały na bezzmiennym poziomie 101.50, gdy zaś po 100.60 puszukiwano obligów kanalizacyjnych. Za listy m. Łodzi zapłacono rs. 100.25, a rs. 100 kop. 50 za Wilęskie. W dobrym pokupie znajdowały się listy 50% Lubelskie, na które po 99.75 nie było oddawców. Listami likwidacyjnemi ruch niewielki. Duże sztuki 96.25, a małe 95.35. Wewnętrzne pożyczki 95.25 w żądaniu. Wschodnie obracano po 101¹/₈ i 101³/₈. Pożyczki premiove poza ruchem interesów: pierwsza emisya 242¹/₂, druga 221, szlacheckie 192³/₄. Akcyjami dokonywano interesów w silnie chwytliwych kursach. Akcyje banku handlowego 495 do 500; banku dyskontowego 393 do 395; Lilpop-Rau 555 do 580; Starachowickie 171 do 179; Dnieprowskie 1350 do 1420 i 1412; Zawiercie 566; z Warszawskiego towarzystwa ubezpieczeń od ognia 240 do 265 (a bez kuponu do 250).

Podług notowań biura Bankowego gazety Losowań płacono: za marki—; za franki—; za guldeny—.

Notaryjusz
Delegowanego Sądu Konsystorza Foralnego w Piotrkowie.

Opierając się na decyzji Sądu Konsystorza z d. 5 (17 kwietnia) 1894 r. za №-m 67, wzywa Józefa Milkowskiego, ostatnio mieszkańca miasta Częstochowy, obenie z pobytu niewiadomego, aby stawił się osobiście w Sali posiedzeń Konsystorza Piotrkowskiego w d. 10 (22 maja) 1894 r. o godzinie 2 po południu, w sprawie separacyjnej żony jego Maryi z bar. Rihtchofenów i był obecnym przysiędce świadków. Wyżej wskazany termin jest prekluzyjnym.

Piotrków 6 (18 kwietnia) 1894 r.
X. Z. Cwilong.

OGŁOSZENIA.

Towarzystwo Ubezpieczeń

„ROSSYA”

Najwyżej zatwierdzone w 1881 r.

w St. Petersburgu, Wielka Morska № 37.

Zekładowy i rezerwowo Kapitały 20,500,000 rs.

Towarzystwo zawiera:

Ubezpieczenia Życiowe:

t. j. kapitałów i dochodów dla zabezpieczenia rodziny lub też własnej starości, posagu dla dziewcząt, stypendyjom dla chopeców i t. p. na szczególnie dogodnych warunkach i z udziałem ubezpieczających w zyskach Towarzystwa.

W dniu 1 stycznia 1894 r. w Towarzystwie „Rosyja“ było ubezpieczonych 28,246 osób, na sumę rubli 75,621,010.

Ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków

tak pojedynczych osób, jak i zbiorowe ubezpieczenia oficjalistów i robotników w fabrykach, — ze zmniejszeniem składek asekuracyjnych przez zaliczenie dywidendy.

Ubezpieczenia od ognia

ruchomości i nieruchomości wszelkiego rodzaju (budynków, maszyn, towarów, mebli i t. p.)

Ubezpieczenia transportów

na rzekach, morzach i drogach lądowych; ubezpieczenie kadłubów statków,



Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w St. Petersburgu (Wielka Morska dom własny № 37), Jeneralna Reprezentacja w Warszawie (ul. Niecała № 8) i agentury Towarzystwa we wszystkich miastach Państwa.

Bilety asekuracyjne na ubezpieczenie pasażerów od nieszczęśliwych wypadków w czasie podróży koleją żelazną i statkami parowymi wydawane są na stacjach kolei żelaznych i na przystaniach statków parowych.

„Mon.“ B. O. Nr. 979)

(3—2)

DROGA ŻELAZNA
Warszawsko-Wiedeńska

podaje do wiadomości, że na St. Sosnowice w dniu 9 (21) Lipca 1894 r. o godzinie 11 z rana, odbędzie się sprzedaż przez publiczną licytację partii otrąb, wagi pudów 610, przybyłych w dniu 28 Lutego (12 Marca) r. b. za frachtem Kriwin-Sosnowice № 911 i nieodebranych przez interesanta. (3—1)

NASIONA ŚWIEŻE:

Marchwi, Buraków, Lucerny, Rajgrasu angielskiego, Wyki, Seradeli etc. oraz warzyw, drzew i kwiatów. Koński ząb oryg. amerykański;

poleca:

SKŁAD NASION
A. Rodkiewicza

w Warszawie ul. Miodowa Nr. 13 (Pałac Arcybiskupów).
CENNIKI NA ŻĄDANIE WYSYLA SIĘ BEZPŁATNIE.

(2—2)

PORTER i PIWO RYGSKIE

Waldschloessen, znane ze swej dobroci, poleca
główny skład **W. Zaleskiego** w Piotrkowie.

(0—8)

Droga Żelazna Warszawsko-Wiedeńska

powiadania, że na stacji Gorzkowice 1 (13) Lipca b. r. o godzinie 11 z rana sprzedawana będzie partya żyta, nieodebrana przez interesanta, wagi 610 pudów przybyła 11 (23) lutego b. r. za frachtem Warszawa Gorzkowice za № 12079.

Ponieważ wzmiankowane żyto zostało uszkodzone przez pożar, przeto nie może być użyte na pokarm, a tylko do chemicznej przeróbki w gorzelni lub innych fabrykach (3—3)

W handlu Win i towarów kolonialnych
J. Rogójskiego w Piotrkowie

wakują 2 miejsca Uczni handlowych, przyjęci mogą być tylko synowie nieceiwych rodziców w wieku lat 14 do 16, z wykształceniem 3-ch do 4-ch klas gimnazjalnych; zamiejscowi mają pierwszeństwo. (3—3)

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych
i kaucjonowane pod firmą:

„WARSZAWSKIE BIURO OGŁOSZEŃ”

otwarte w WARSZAWIE przy ul. WIERZBOWEJ № 8,
wprost Niecałej. Telefonu № 461.

Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism pery-
jodeznych

PO CENACH REDAKCYJNYCH.

Kantor otwarty od godz. 9 rano do 10 wieczór.

S tyłowe wzory laubze-
gowe do wyrzynania, karbowania,
wypalania i malowania na drzewie.

Cenniki z 1200 ilustracjami,
również co do narzędzi i mate-
ryjałów po kop. 15 markami po-
sztowymi.

Mey & Widmayer w Monachium
(w Niemczech). Korespondencja
francuzka lub angielska.

ODBIORCY HURTOWI POSZUKIWANI.
(W. B. O. 1613) (6—3)

Zatwierdzone przez Moskiewsk.

Urząd Lekarski

MYDŁO

PROWIZORA

A. M. OSTROUMOWA

niszczy łupież, wstrzymuje wy-
padanie włosów.

Cena kawałka 30 kop.

Sprzedaż w aptekach, składach
aptecznych i perfumeryjach.

Etykieta oryginalnego mydła
zaopatrzona jest w markę № 3374.

Ostrzega się przed naśladow-
nictwem. Główny skład: w Mos-
kwie, Ljalin Per Pereulek, dom
własny. (20—8)

Włodzimierza Sapińskiego
WĘGIEL KAMIENNY, KOKS, WĘGIEL DRZEWNY.

SKŁAD: przy rynku Aleksandryjskim
obok ogrodu po Pijarskiego w Piotrkowie.
Obstaunki należy robić w składzie.
Odstawa natychmiastowa. (26—3)

UCZEN

do zakładu rękawiczniczego **B. Hebert** w Piotrkowie, po-
trzeby jest zaraz. (3—2)

Potrzebny jest lokal

od 1 lipca r. b. na 1-em piętrze w punkcie
nie zbyt odległym od centrum miasta
składający się z 4-ch pokoi niezbyt
szczyplych, przedpokoju, kuchni, spiżar-
ni, piwnicy etc. — Oferty nadsyłać: do
redakcyi „Tygodnia“ pod lit. S. A. (3-3)

NIERUCHOMOŚĆ

do sprzedania za gotówkę w m.
Piotrkowie pod № hypot. 545
przy ulicy Moskiewskiej położo-
na, składająca się: z dużego
frontowego placu, domu miesz-
kalnego, ogródka owocowego
i zabudowań.

Bliższa wiadomość w tymże
domu u Siostrzenicy s. p. Gus-
towskiej, W-jej Anny Neckiej
(na górze). (3—3)

Do dzisiejszego numeru do-
łącza się arkusz 2 powieści p. t.

„ZEMSTA”,

przeład z francuzkiego.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Robotnicy zebrałi na dole, a nie przypuszczający dotąd, by kto był w płonąącym pałacu, wydali okrzyk grozy na widok olbrzymiej postaci Maurycego, stojącego go wśród płomieni z Marcelą na ręku.

W jednej chwili zaczęto wiązać drabiny, przystawiano je do tej części pałacu, w której pożar miało się jeszcze zrobieć spustoszenia. Sunknia Marceli zajęła się; Maurycy cofnął się na chwilę, owinał ją dywanem i przechodząc z balkonu na balkon dążył ku drabinie. Dostępną jej wreszcie i zaczął schodzić. Zbyt długo drabina uginana się za każdym krokiem Maurycego i odskakiwała, jak gdyby chciała zruć obój. Wśród tego parotysiężnego dymu, zdawano się, że nikt nie oddycha nawet.

Nagle drabina zaczęła przesuwać. Zrozumiał, że uniknąć może niebezpieczeństwa wtedy tylko, jeżeli zbiegnąc z niej zdoła przedkroczyc. Okrzyk grozy wydarł się z pierśi tłumów. Tam w powietrzu zawisło dwoje ludzi. Ta cudownie piękna kobieta, przed którą wszyscy dzwili—i dzielnym młodzieńcem, którego kochał wszyscy jak ojca. Lada chwila—a ciał ich spada.

U stóp drabiny zaczęto znosić materace, poduszki, stopy świeżo skoszonego siana, męzczyźni, kobiety i dzieci, pracowali wszyscy.

Maurycy z niesłychaną szybkością zbiegł i stanął na ziemi w chwili, gdy drabina runęła, przywalając sobą jednego z robotników, który ją podtrzymywał i nie zdążył się na czas cofnąć.

Maurycy upadł na ziemię wyzerpany, z omalnążoną. Podniesiono go podczas, gdy kilku robotników

— 11 —

do uprawy roli wszelkie inowacje, bez względu na to, czy zgadzały się one z naturą gleby. Takie postępowanie, połączone z brakiem rozumnej administracji, doprowadziło go wkrótce do ruiny. Walka trwała długo, ale folwarki jedne po drugich przechodziły w ręce dzierżawców i spekulantów, winnice poszły tą samą drogą i margrabiemu został już tylko klucz Jorry, na które oddawna już spekulowali okoliczni panowie. Przy liczący jednak żaden z nich nie utrzymał się przy kupnie. Rejent bowiem, działający w imieniu jednego ze swych klientów zapłacił za niego pięćkroć sto tysięcy franków; nabył on również pańską rezydencję i park margrabiego de Chambley.

Zrujnowany pan osiadł na małym folwarczku Survillers, umieściwszy na procent niewielki pozostały kapitał i w domu margrabiego zapanował niedostatek. Musiał on cofnąć z Paryża córkę swoją Marcelę z klasztoru, w którym kończyła właśnie edukację.

Marcela miała rok siedemnasty i odznaczała się niezwykłą urodą. Wspaniała jej postawa i dumne czoło, otoczone złotymi włosami, zdradzały wysokie jej pochodzenie.

Niezwykła też duma malowała się w jej pięknych szarych oczach, w których częściej chłodna pogarda i wyniosłość niż rozrównienie lub dobroć było można czytać. Usta jej miały jednak czarujący uśmiech, a cała postać tyle wdzięku i królewskiej zarazem powagi, że zdawała się stworzoną na to, by budzić silne uczucia i wielkie namiętności. Uważny badacz dojrzałby jednak w tej doskonałej piękności kobiecej

— 14 —

Kiejące, oparta rękę na podłozce; była ona gorąca i wkoło rolegaly się złowrogie skrzywienia, dym napełniał pokój.

Zerwała się i ze straszonym okrzykiem, który zamart w jej krtań, rzuciła się ku Maurycemu i przyzypła się do niego.

— Nie, nie, to być nie może!—kła—nie, ty się zlitujesz, wyratujesz mnie! Nie, to zbyt ciężka kara, śmierć zbyt okrutna!

Dziwna reakcja zaszła teraz w duszy Maurycego. Pałac płonął już prawie cały, w saloniku tliły się już obicia, za chwilę ściany się zawalały i pochłonały obój... Pochłonał ich i skończył się wszystko...

Czyż to była dostateczna zemsta? Chwila cierpienia za lata męzarni? Nie! to za mało. Nie, Marcela nie umrze tu w gruzach... żyć będzie i żyćiem całym nasyci jego zemstę. Myśli te z bliska wiążącą szybkością przebiegły jego umysł.

— Zlituj się! to zemsta zbyt okrutna!

Zasnął się dziko.

— Zbyt okrutna?—powtórzył. — Ah! nie wiesz jeszcze, jak ja musie się umiem.

Chciał ją pochwyć, a ona wyobrażając sobie, że chce ją rzucić w płomień, wyrwała mu się i z siłą rozpacz zaczęła biegać po pokoju.

I wywiązała się wśród strasznej atmosfery płonącego pokoju, kilka gornitwa między tem dwojgiem: ona uciekając przewracała meble, jak szalona szukała drzwi, nie mogąc ich znaleźć, on gonił ją i, pochwyćwszy nareszcie, stanął na balkonie.

— 10 —

Młoda kobieta patrzyła teraz na męża z rodzajem trwogi. Nie poznawała go zupełnie. Popatrzyła przez chwilę na niego, potem wzrok jej przesunął się na zegar i piękne jej, w łuk zarysowane brwi, zmarszczyły się lekko. Półtorej godziny upłynęło już od obiadu, a on pisał wciąż!

Nagle rozległ się straszny huk i cały pałac zadrżał w posadach, jak gdyby uragan wstrząsnął jak piórkiem olbrzymią budowlą.

Młoda kobieta zerwała się, by pobiedz do okna. Wzrok męża przykuł ją do miejsca. Wzrok to był straszny, chłodny i rozkazu pelen.

— Zostań!—zawołał głosem zmienionym.

Opadła napowrót w fotel, pewna już, że wisi nad nią nieszczęście, któremu zapobiedz nie zdoła.

Upłynęło znów parę sekund i powtórny huk rozległ się w powietrzu. Marcela porwała się i chciała uciec z salonu; przed nią jednak stanęła potężna postać męża. Porwał ją za rękę i pociągnął ku oknu, które szybkim ruchem otworzył, wraz z zasłaniającą je okiennicą. Z ust młodej kobiety wydarł się okrzyk grozy.

Cała dolina przedstawiała się jak jedno olbrzymie ognisko. Pałac płonął, płomień od dołu sięgały już prawie podstawy balkonu, a jednocześnie od szczytu ogniste języki lizały górne piętra. Salon zdawał się być objęty ognistym pierścieniem.

— Ratuj mnie, ratuj! — wołała Marcela, rzucając się ku drzwiom wiodącym na korytarz.

Ale właściciel kuźnie przytrzymał ją siłą w oknie, z którego przerażający roztaczał się widok.

— Easki! — Easki! — Easki!
 nie nas oboje, pochłonię rozpacz moją i hańbę.
 Ogień przygotowany na to, by mnie pochłoniął, pochło-
 to i zapragnięciem dowodów: zdobyłem je i... oszalełem.
 zumałem, że jestem śmieśzonym szaleńcem. Zrozumiałem
 twóich, sam stałem ci się pod nogi!... Ale nakomicz zro-
 jak bóstwo!.. Wszystko, co posiadałem, złożyłem u stóp
 wатыm ebłodem patrzyły na mnie?.. A ja ezehem eie
 ozy twe pełne pieszczot spoczywały na innych, a z lodo-
 mnie miał brzenia ebłodne i pogardliwe jedynie; gdy
 twój stawał się najśodsza muzyką dla innych, a dla
 dzina na piekne katunze?.. Czy miałas ja, gdy ełos
 dema, skazując mnie przez lat ośm, co dzieł, co go-
 — Easki?.. Itoe?.. A ty, czy miałas Itoe na-
 lana Maurycego — Litoe!
 — Easki, Iaski! — Jczala Marcela, obejmując ko-
 jakieś piekielnych.
 ryeh uwiały się eienie Iudzkie, podobne do zjawisk
 oczyma oboga roztazał się ocean płomieni, wśród któ-
 nował w tej chwili nad tym zgiełkiem i wrzawą. Przed
 zliwy już ratunek. Potężny jednak ełos Maurycego pa-
 które z okolicznych wiosek nadciągęły, by niee niemo-
 kami grozy, komenda strazy pożarnej i Ikaniem tłumów,
 eych kotłów, Iamających się bełk, Iączyl się z okrzy-
 Syk płomieni, Ioskot walących się ełan, pękają-
 Dłatego, że musisz tu umrzeć!
 jak świate, a ty byłaś nędnicą, ostatną nierządnicą!..
 ty byłaś się śmiala tylko. Dłatego? bo ezehem eie
 zazdrości i miłezalem, bo z Iez moich, z moich męzarń,
 Innego. Dłatego? Bo przez lat tyle eierpiałem katunze

— 9 —

— 8 —
 — Wielki Boże! Maurycy ratuj mnie! Co ty robisz!
 Uciekajmy! Błagam cię! Ogień się zbliża!
 Siłą próbowała mu wyrwać rękę.
 — Nie wrywaj się pani—to napróžno!—zawołał
 wtedy Maurycy silnym głosem. — Patrz raczej, patrz
 i zachwycaj się wspaniałym widokiem! Wszak to na
 twoją cześć płonie ta wspaniała iluminacja, na twoją
 cześć strzelają te race. Ha! ha! nie żalowałem kosztu,
 by była godną najpiękniejszej, najwięcej wielbionej
 z kobiet!.. Patrz pani, spełniłem życzenia twego ko-
 ehanka, zrobiłem więcej: płonie nie tylko pałac, ale
 i kuźnie! Czy słyszysz te wystrzały, to kotły pękają
 i rzucają salwy na cześć twoją, na cześć ostatniego na-
 szego uścisku. Gruzy tego pałacu pogrzebią mnie, jak
 to ułożyliście ty i twój kochanek, ale pogrzebią jedno-
 cześnie i ciebie...
 Na pół oszalała ze zgrozy i przerażenia Marcela,
 patrzyła błędnym wzrokiem na męża.
 — Nie rozumiem cię, ale przez litość ratuj mnie.
 Dlaczego stoimy tu, wśród płomieni?
 — Dlaczego?..
 Maurycy zaśmiał się. W głosie jego była taka po-
 tega, tak dziki był wyraz jego oczu, że młoda kobieta,
 nieprzytomna prawie, osunęła się przed nim na kolana.
 — Dlaczego? — powtórzył po chwili — dlaczego?
 Dłatego, że przez lat ośm brałaś na tortury serce moje,
 że byłaś bez litości dla mnie, ty, którą ezcilem, jak
 świętą, ty, której byłbym przebaczył wszystko, oprócz
 wiarofomstwa... Dlaczego? Bo gardziłaś mną, bo depta-
 łaś mnie, bo znosiłaś mnie zaledwie w moim własnym
 domu, a uśmiechy twoje, pieszczoty i miłość ehowałaś dla

— Doe już jednej ofiary! Nie cheę ich więcej.
 wnoe; Maurycy sprzeiwł się temu stanowczo.
 Robotnicy chełi ratować zawarte w nim koszty.
 niaty zarazem widok: pionął od podstaw aż do szczytu.
 Pałac przedstawał w tej chwili straszny i wspa-
 obhodzi.
 — Bę!..—szepnął z goryczą—Bę!.. Coż jego to
 Przemysłowiec wziął go za rękę.
 biby tak, jak ty zrobię. Niech Bę ci błęstaw!
 — Panie Maurycy — rzekł — twój zagny ojciec zro-
 w kuznieach Crésance zbliżył się do niego.
 Starsuszek jakiś, który od lat ezerdziesiętu pracował
 — Niech żyje Maurycy Farjall! Niech żyje!
 wydarł się jeden gzmiaę okrzyk:
 eciela kuznie; po chwili jednak ze wszystkich piersi
 Zebrani w skupieniu ducha wysłuchali słów wta-
 wił syna; otdąd bracia ja się nim opiekować będe!
 i smiercią taką uwieńczył zagny swój żywot, ale zosa-
 wym ełowiekim. Umart spełniają swój obowiązek
 — Julian Donnau — rzekł — był dzielny i pra-
 Nakoniec podniósł głowę.
 rzę ukrytą w dioniach, obwinając się o tę katastrofę.
 Wszystkie ukęki. Jeden tylko Maurycy stał z twa-
 — Mōdłcie się bracia: Julian Donnau nie żyje!
 poważnym głosem przemówił:
 robotnika, zbadął puls, położył rękę na sercu i eębokim,
 Pochylił się, spojrzal na maltką ranę na skroni
 Wszystkie usunęli się przed nim.
 nieprzytomną żonę opiece służących, podszedł ku niemu.
 ciela kuznie nie nie uszo. Zobaczył ramnego i oddawszy
 unosiło ramnego towarzysza. Ale orlego wzroku własci-

— 12 —

— 13 —
 Istotnie, cudem prawie jeden tylko Julian Don-
 naux padł ofiarą katastrofy. Ale pożar kuźnie Maury-
 cego Farjall był klęską dla ludności robotniczej całej
 okolicy, która w nich znajdowała zarobek.
 II.
 Margrabianka.
 Musimy się cofnąć o osiem lat wstecz, by przed-
 stawić wypadki, które zakończyły się katastrofą w Cré-
 sance.
 O kilka mil od kuźnie leżał wspaniały folwark na-
 leżący do margrabiego de Chambley ostatniego potomka
 znakomitej burgundzkiej rodziny. Majątek ten wraz
 z kluczem Surviller wniosła mu w posagu margrabina.
 Zmarła ona, wydając na świat córkę, która dziś była
 chlubą i całą pociechą ojca.
 Margrabia, były kapitan strzelców, podał się
 w średnim już wieku do dymisy i ożenił się z panną
 Survillers. Był on przekonany, że służba wojskowa
 i praca na roli są jedynie godne szlachcica; to też wy-
 szedłszy z wojska oddał się z zapalem rolnictwu. Zapal
 ten zamienił się wkrótce w namiętność. Zdawało mu się,
 że dobra wola i nakłady kapitału dostateczne są zupeł-
 nie do prowadzenia gospodarstwa. Sprowadzał kosztowne
 maszyny, nie dbając o to, czy niezręczna służba fol-
 warezna potrafi sobie z nimi poradzić; wprowadzał